Pseudorecesje

Gdy zbliżała się kampania w 1992 roku, urzędującego prezydenta George’a H.W. Busha uważano za pewniaka do reelekcji.

Pierwsza wojna w Zatoce Perskiej zakończyła się w 1991 roku spektakularnym zwycięstwem USA na czele koalicji, która przy niewielkich stratach wypędziła Saddama Husajna z Kuwejtu.

Przez większą część 1991 roku poparcie dla Busha utrzymywało się na poziomie od 90 do 70 procent.

W lutym 1992 roku mało znany gubernator Arkansas, Bill Clinton, wysunął się na prowadzenie w wyścigu o nominację Demokratów. Uznawano jednak, że ma niewielkie szanse, by pokonać popularnego republikańskiego prezydenta o dużo większym doświadczeniu w sprawach międzynarodowych.

Bush stracił jednak właśnie na raka swojego błyskotliwego menedżera kampanii z 1988 roku, Lee Atwatera. Do wyścigu wszedł też kandydat „trzeciej drogi”, Ross Perot, który przyciągnął część konserwatywnego elektoratu Busha.

Co najważniejsze, w 1990 roku gospodarka USA doświadczyła łagodnej recesji, która osiągnęła dno na początku 1991 roku.

W czasie wyborów w 1992 roku USA zmierzały ku pełnemu ożywieniu.

W ciągu ostatnich sześciu miesięcy 1992 roku PKB odbił o ponad zdumiewające cztery procent.

Stopa inflacji w miesiącach poprzedzających wybory często

wynosiła mniej niż trzy procent.

Nawet uporczywe bezrobocie zaczęło spadać do poziomu 7,3%. Ośmiomiesięczna recesja oficjalnie zakończyła się w marcu 1991 roku, po której nastąpił ciągły, pozytywny wzrost gospodarczy.

Bez znaczenia. Błyskotliwa kampania Clintona i tak prowadzona była pod hasłem „To gospodarka, głupcze” i sloganem „Stawiając ludzi na pierwszym miejscu”.

Piosenką przewodnią Clintona był optymistyczny przebój Fleetwood Mac „Don’t Stop”, podkreślający młody tandem Clinton-Gore, rzekomo w kontraście do 68-letniego Busha.

Kluczowe dla retoryki kampanii Clintona było fałszywe oskarżenie o „najgorszy wzrost zatrudnienia od czasu Wielkiego Kryzysu”. Do listopada 1992 roku Clinton przekonał wyborców, że ubiegłoroczna recesja nadal trwała w pełni.

Ta ponura, niemal depresyjna „recesja”, wraz z kandydaturą trzeciej strony Perota i ospałą kampanią Busha, przyniosła Clintonowi prezydenturę z 43% poparciem w głosowaniu powszechnym.

W odpowiedzi kampania Busha próbowała rozgłaszać liczne sukcesy administracji w polityce zagranicznej.

Mur Berliński upadł w listopadzie 1989 roku.
Zimna wojna zakończyła się zwycięstwem USA.
Niemcy zostały zjednoczone w październiku 1990 roku.
W grudniu 1989 roku Bush skutecznie usunął narkodyktatora Panamy, Manuela Noriegę, który zagrażał funkcjonowaniu Kanału Panamskiego.
Wojna w Zatoce Perskiej została znakomicie wygrana do lutego 1991 roku.
Traktat o redukcji zbrojeń strategicznych START został podpisany ze Związkiem Radzieckim w lipcu 1991 roku, tuż przed samym rozpadem ZSRR w grudniu.

Wedle jakiegokolwiek normalnego rozumowania, Bush powinien być pewniakiem: spektakularne sukcesy w polityce zagranicznej i odbijająca gospodarka po krótkiej recesji, która zakończyła się na 15 miesięcy przed wyborami w listopadzie 1992 roku.

Zamiast tego kampanię zdominowała pseudorecesja z 1992 roku. Rzeczywiście, liczne osiągnięcia Busha za granicą zostały sprytnie wypaczone przez Clintona jako dowód na to, że podróżujący po świecie prezydent bardziej interesuje się światem za granicą niż „stawianiem ludzi na pierwszym miejscu" w kraju.

Podobnie jak w poprzedniej kampanii Busha z 1988 roku, Lee Atwater rozdarłby kampanię Clintona jako niedoświadczoną i nieszczerą. Atwater nakazałby Bushowi mówić bez przerwy o praktycznie zerowej inflacji, solidnym czteroprocentowym wzroście gospodarczym i spadającym bezrobociu.

Zamiast tego, pozbawiony polotu zespół kampanii Busha nigdy nie zrozumiał, o co chodzi, i został zmiażdżony przez Clintona, przy pomocy populisty ekonomicznego Rossa Perota.

Pseudorecesja z 1992 roku powinna przypomnieć ludziom Trumpa, by nie powtarzali tego samego błędu w wyborach śródokresowych w 2026 roku.

Pierwsze dziesięć miesięcy osiągnięć Trumpa w polityce zagranicznej jest niemal tak imponujące jak cztery lata Busha.

Unieszkodliwił on groźny irański projekt bomby atomowej. Zapewnił, że Izrael może zdziesiątkować terrorystyczne szajki Hezbollahu, Hamasu i Huti, a także ich sponsora, teokratyczny Iran.

Zamiast wojny handlowej, podpisano umowy zwiększające wpływy celne i zapewniające uczciwy handel.

Granica została zamknięta.

Rekrutacja do wojska wróciła do niemal rekordowego poziomu.

NATO zostało wzmocnione, a uporczywa wojna na Ukrainie może zakończyć się zawieszeniem broni.

W porównaniu z wcześniejszą zamierającą gospodarką Bidena, Trump ustanowił nowe precedensy: rekordowa produkcja energii i spadające ceny paliw; inflacja obecnie poniżej odziedziczonych trzech procent; a wzrost PKB w trzecim kwartale na poziomie 4,3%.

Ale co ważniejsze, 2026 rok może przynieść jeszcze silniejszy wzrost gospodarczy, biorąc pod uwagę historyczne 10 bilionów dolarów inwestycji zagranicznych, cięcia podatków, deregulację, coraz większą produkcję energii, ogromne inwestycje w nowe technologie, takie jak AI i fuzja jądrowa, oraz dziesiątki korzystnych umów handlowych.

Mimo to lewica, niczym dawna kampania Clintona, mówi bez przerwy o „przystępności cenowej" – ignorując zarówno własny ponury rekord gospodarczy Demokratów z lat 2021-2025, jak i twierdząc, że Trump, podobnie jak Bush, bardziej troszczy się o tych za granicą niż w kraju.

To, czy pseudorecesja z lat 2025-2026 zadziała tak samo dobrze jak fałszywa recesja z 1992 roku, zależy teraz od tego, czy kampania Trumpa wyciągnie wnioski z przeszłości i od teraz skoncentruje się na gospodarce.

Jak Długo Przemysł Kontroluje Regulacje Dotyczące

Szczepionek?

Spośród wielu niewiarygodnych rewelacji ostatnich pięciu lat jest skalę władzy firm farmaceutycznych. Dzięki reklamom udało im się kształtować treści medialne. To z kolei wpłynęło na firmy zajmujące się treściami cyfrowymi, które od 2020 roku zaczęły usuwać posty podważające bezpieczeństwo i skuteczność szczepionek przeciw Covid-19.

Przejęły uniwersytety i czasopisma medyczne za pomocą darowizn i innych form kontroli finansowej. Wreszcie, mają one znacznie większy wpływ na kształtowanie agendy rządów, niż kiedykolwiek wiedzieliśmy. Dla przykładu, w 2023 roku dowiedzieliśmy się, że NIH (Narodowe Instytuty Zdrowia) dzielił tysiące patentów z przemysłem farmaceutycznym, o wartości rynkowej sięgającej 1-2 miliardów dolarów. Umożliwiła to ustawa Bayh-Dole z 1980 roku, promowana jako forma prywatyzacji, która w rzeczywistości utrwaliła najgorsze korporacyjne skorumpowanie.

Kontrola nad rządami została utrwalona ustawą National Childhood Vaccine Injury Act z 1986 roku, która przyznała ochronę przed odpowiedzialnością cywilną producentom produktów z kalendarza szczepień dziecięcych. Poszkodowanym po prostu nie wolno dochodzić swoich roszczeń w sądach cywilnych. Żadna inna branża nie cieszy się tak daleko idącym odszkodowaniem na mocy prawa.

Obecnie branża farmaceutyczna prawdopodobnie konkuruje pod względem władzy z przemysłem zbrojeniowym. Żadna inna branża w historii ludzkości nie zdołała zamknąć gospodarek 194 krajów, aby zmusić większość światowej populacji do oczekiwania na jej

szczepionkę. Taka władza sprawia, że Kompania Wschodnioindyjska, przeciwko której buntowali się amerykańscy ojcowie założyciele, wygląda przy niej jak sklepik na rogu.

Wiele się mówi o tym, jak bardzo branża farmaceutyczna ucierpiała, gdy jej wychwalany produkt okazał się klapą. Ale nie bądźmy naiwni. Jej władza jest nadal wszechobecna w każdej sferze społeczeństwa. Walka na szczeblu stanowym o dostęp do terapii bez recepty – oraz o wolność medyczną obywateli – ujawnia zakres przyszłych wyzwań. Reformatorzy, którzy obecnie stoją na czele agencji w Waszyngtonie, codziennie walczą przez gąszcz wpływów sięgający wielu dziesięcioleci wstecz.

Jak daleko w przeszłość sięga ta władza? Pierwsza federalna próba promocji szczepień – choć prymitywna i niebezpieczna – pochodziła od prezydenta Jamesa Madisona. „Ustawa o zachęcaniu do szczepień” z 1813 roku wymagała, aby szczepionki przeciwko ospie prawdziwej były rozdawane za darmo i odpowiednio dostarczane każdemu, kto o nie poprosi. Gdy narastały obrażenia i zgony, a także okrzyki o dorabianie się i korupcję, Kongres w 1822 roku zdecydowanie działał, aby ustawę uchylić.

Zwrotnym punktem w opinii publicznej stało się to, co później nazwano Tragedią w Tarboro. Najbardziej ceniony w kraju wakcynolog i oficjalny strażnik szczepionki, dr James Smith, przypadkowo wysłał materiał zawierający żywy wirus ospy prawdziwej zamiast szczepionki przeciwko krowiance do lekarza w Tarboro w Karolinie Północnej. Spowodowało to lokalny wybuch ospy, zakażając około 60 osób i powodując około 10 zgonów. Ten błąd podważył zaufanie społeczeństwa i Kongresu do zdolności programu federalnego do bezpiecznego przechowywania i dystrybucji materiału szczepionkowego.

Wielka obietnica szczepień, która wydawała się stwarzać możliwość naukowego wyeliminowania śmiertelnych chorób pod kierunkiem elitarnych uzdrowicieli, popadła w niesławę.

Mimo to, gdy w 1861 roku wybuchła wojna secesyjna, pojawił się przymus zaszczepienia wszystkich żołnierzy, aby powstrzymać śmiertelne wybuchy ospy. Z tym wiązała się seria obrażeń i zgonów. Historyk Terry Reimer pisze:

> *„Niepomyślne skutki szczepień lub fałszywe szczepienia były zbyt częste. Nawet czysta szczepionka, pozyskana z oficjalnych wojskowych aptek, czasami powodowała powikłania. Czasami wadliwe przechowywanie strupów mogło osłabić ich skuteczność. Podobnie jak w przypadku nawet nowoczesnych szczepionek dzisiaj, zdarzało się, że szczepionka nie zadziałała, nie powodując oczekiwanej głównej reakcji w miejscu szczepienia. W innych przypadkach miejsce szczepienia stawało się nadmiernie bolesne i opuchnięte, rozwijały się nieprawidłowe krosty, co skłaniało chirurgów do kwestionowania skuteczności tych szczepień.*
>
> *„Powikłania wynikające z użycia strupa od niedawno zaszczepionego dorosłego były jeszcze bardziej szkodliwe. Ponieważ wiele szczepień odbywało się w szpitalach, czasami nieumyślnie używano strupów od mężczyzn chorych na inne schorzenia, rozprzestrzeniając chorobę zamiast jej zapobiegać. Często żołnierze w szpitalu lub więzieniu nie byli szczepieni, dopóki ospa nie pojawiła się już w placówce, zwiększając ryzyko dla niektórych, którzy w innym przypadku nie byliby narażeni na chorobę.*
>
> *„Być może najgorszą i niestety powszechną formą fałszywych szczepień było użycie strupów o charakterze syfilitycznym. Miało to miejsce zarówno w szpitalach, jak i wśród żołnierzy, którzy szczepili się samodzielnie. Błędne zdiagnozowanie strupa lub pobranie strupów z ramienia żołnierza chorego na syfilis roznosiło tę chorobę na wszystkich zaszczepionych z tego źródła. W jednym godnym uwagi przypadku dwie brygady zostały dotknięte infekcją poszczepienną, która uznano za syfilityczną. Ludzie byli tak chorzy, że brygady nie nadawały się do służby wojskowej. Epidemię powiązano z jednym żołnierzem, który pozyskał materiał szczepionkowy od kobiety,*

która prawdopodobnie miała syfilis.

„Konfederacki Departament Medyczny próbował zabronić szczepień od żołnierza do żołnierza, aby ograniczyć te szkodliwe skutki. Nawet cywile byli zniechęcani do samodzielnego szczepienia, ponieważ konsekwencje użycia fałszywej szczepionki rozprzestrzeniły się również na ogólną populację, prowadząc do nieufności wobec procesu szczepień.”

W tym momencie historii mieliśmy za sobą półtora wieku doświadczeń ze szczepionkami, z pewnością z mieszanymi rezultatami z powodu niebezpiecznych metod i fałszywych produktów. Ale nie było mowy o poddaniu się. Wręcz przeciwnie. Czasopisma medyczne z końca XIX wieku były przepełnione optymizmem co do zdolności nauk medycznych do wyleczenia wszystkich chorób, a nawet zapewnienia życia wiecznego, pod warunkiem ulepszenia mieszanek i podania.

„Nie ma ewidentnie żadnego inherentnego powodu, dla którego człowiek miałby umrzeć” – pisał w 1902 roku „American Druggist” – „poza naszą ignorancją dotyczącą warunków rządzących reakcjami zachodzącymi w jego protoplazmie”. Problem ten można naprawić poprzez „sztuczną syntezę materii żywej”, ze szczepieniami na pierwszej linii frontu w poszukiwaniu lekarstwa na samą śmiertelność. Tak, w etosie tej branży zawsze był wymiar religijny.

Zwrotnym punktem był rok 1902 i ustawa Biologics Control Act, pierwsza prawdziwa interwencja rządu federalnego w okresie progresywizmu, która stworzyła podstawy do regulacji całej żywności i leków. Rzeczywiście, ustawa ta została uchwalona cztery lata przed powieścią Uptona Sinclaira „Dżungla”, która zainspirowała przyjęcie Federal Meat Inspection Act z 1906 roku.

W powszechnej wiedzy ustawa o mięsie została uchwalona przez Kongres, aby okiełznać niebezpieczną branżę i wprowadzić surowe standardy bezpieczeństwa w sposób chroniący zdrowie

publiczne. Ale jak udowodnił Murray Rothbard, prawdziwą siłą stojącą za uchwaleniem ustawy był sam kartel mięsny, który nie tylko faworyzował kartelizację niszczącą mniejszych konkurentów, ale także zadał śmiertelny cios tradycyjnej praktyce rolników ubijających i przetwarzających własne mięso. Nawet do dziś przetwórcy mięsa dzierżą całą władzę regulacyjną.

Niewiele napisano o podobnych działaniach podjętych w branży szczepionek i farmakologii cztery lata wcześniej. Ale rozsądne jest założenie, że działały tu te same siły. Zajęło to trochę czasu, a AI wcale nie pomogła, ale ostatecznie znaleźliśmy decydujący artykuł na ten temat, który sięga do źródeł pierwotnych, aby odkryć, co dokładnie się działo. Rzeczywiście, ustawa Biologics Control Act z 1902 roku była w całości tworem branży, promowanym przez dominujących graczy na rynku w celu zduszenia konkurencji i uchwalona, aby wzmocnić zaufanie publiczne w obliczu sceptycyzmu.

Mowa o artykule „Early Developments in the Regulation of Biologics" Terry'ego S. Colemana, opublikowanym w Food and Drug Law Journal w 2016 roku. Ten niezwykły tekst pokazuje, że ukrytą ręką za prawem był sam przemysł. Ustawa nie ograniczała handlu, ale raczej dawała mu bardzo potrzebny zastrzyk wiarygodności.

Uchwalenie ustawy poprzedziła seria głośnych zgonów poszczepiennych w 1901 roku. W Camden w New Jersey odnotowano 80 infekcji i 11 zgonów z powodu tężca, które powiązano z jedną zanieczyszczoną szczepionką. Ponadto miały miejsce inne podobne incydenty w Filadelfii, Atlantic City, Cleveland i Bristolu w Pensylwanii.

Renoma branży gwałtownie spadała. Coś trzeba było zrobić, aby podtrzymać udział w rynku. Branża pobiegła do Waszyngtonu i zrobiła wszystko, co w jej mocy, aby zostać uregulowaną, udając przedsiębiorstwo, które nienawidzi regulacji, ale jest skłonne się na nie zgodzić.

„Opracowania historyczne dotyczące ustawy z 1902 roku opisują ją zazwyczaj po prostu jako reakcję Kongresu na incydenty w St. Louis i Camden, jakby prawo było wynikiem jakiejś rutynowej procedury kongresowej". W rzeczywistości „ustawa z 1902 roku była inicjatywą dużych producentów biologicznych i została uchwalona przy tajnej współpracy Służby Zdrowia Publicznego (Public Health Service)".

„Branża biologiczna dążyła do uchwalenia ustawy z 1902 roku głównie dlatego, że obawiała się, że incydenty zanieczyszczeń spowodują, że kolejne stanowe i lokalne departamenty zdrowia będą produkować własne szczepionki i antytoksyny, niszcząc komercyjny biznes biologiczny… Niektóre publikacje medyczne również wzywały do rządowej inspekcji i licencjonowania producentów biologicznych. „Journal of the American Medical Association" w artykule wstępnym stwierdzał: „[j]eśli to konieczne, powinno się wprowadzić ustawodawstwo zakazujące sprzedaży lub użycia jakiejkolwiek antytoksyny nie… przetestowanej i certyfikowanej przez kompetentny organ". „The New York Times" wzywał do intensywniejszej inspekcji i nadzoru nad komercyjnymi producentami biologicznymi. W październiku 1902 roku Konferencja Stanowych i Prowincjonalnych Rad Zdrowia Ameryki Północnej zaleciła, aby szczepionki były produkowane albo przez rządy, albo przez prywatnych producentów „pod najściślejszym nadzorem wykwalifikowanych urzędników rządowych".

Wiodącym producentem, który naciskał na ustawę, była firma Parke-Davis. To ta firma starała się „zmniejszyć konkurencję poprzez ustanowienie surowych standardów rządowych, które małym producentom trudno byłoby spełnić". Wkrótce po uchwaleniu ustawy Parke-Davis napisał do Służby Zdrowia Publicznego z sugestiami dotyczącymi przepisów, stwierdzając: „Jak Pan być może wie, przepisy nie mogą być dla nas zbyt surowe".[6]

Coleman komentuje: „Niemożliwe jest oddzielenie pragnienia surowych przepisów w celu wzmocnienia zaufania publicznego do produktów biologicznych od pragnienia takich przepisów w celu wyeliminowania konkurentów, ale warto zauważyć, że kilku producentów biologicznych zbankrutowało, ponieważ nie byli w stanie przejść inspekcji PHS.”[61]

Agencją wyznaczoną do regulowania szczepionek po 1902 roku było Laboratorium Higieniczne (Hygienic Laboratory) w ramach Służby Zdrowia Publicznego i Szpitali Morskich (Public Health and Marine Hospital Service). W 1930 roku stało się ono Narodowymi Instytutami Zdrowia (NIH), którymi obecnie kieruje Jay Bhattacharya z mandatem do oddzielenia misji agencji od przejęcia przez przemysł.

Jeśli chodzi o Parke-Davis, został on przejęty w 1970 roku przez Warner-Lambert. W 2000 roku Pfizer przejął Warner-Lambert w fuzji o wartości 90 miliardów dolarów, największej w historii przejęć farmaceutycznych w tamtym czasie. W ten sposób Parke-Davis znalazł się pod skrzydłami Pfizera, gdzie firma pozostaje do dziś.

Następnie w 1905 roku branża otrzymała od Sądu Najwyższego największy możliwy prezent. W sprawie Jacobson v. Massachusetts sąd pobłogosławił szczepienia przymusowe, argumentując, że zdrowie publiczne musi zawsze przeważać nad wolnością sumienia. Minęło 123 lat, a implikacje tej ustawy z 1902 roku są nadal odczuwalne, wraz z przytłaczającym wpływem karteli przemysłowych napędzających federalne wysiłki regulacyjne.

Wydarzenia z lat 2020-2023 ponownie podniosły głębokie pytania dotyczące władzy tej branży, wywołując jednocześnie obawy dotyczące obrażeń i zgonów z powodu obowiązku szczepień. W przeciwieństwie do lat 1813, 1902, 1905 czy 1986, społeczeństwo ma dziś dostęp do nowych źródeł informacji i bestsellerowych książek, które szczegółowo opisują wszystkie sposoby, w jakie przemysł igrał z nauką i zdrowiem publicznym,

aby poprawić swoją sytuację finansową.

Branża usilnie próbowała zatrzymać ten przepływ informacji za pomocą brutalnych narzędzi cenzury, które piętnowały wszelkie wątpliwości dotyczące szczepionek jako dezinformację, misinformację i malinformację. Wysiłki te odniosły sukces na jakiś czas, dopóki wyzwania wynikające z Pierwszej Poprawki nie spowodowały, że firmy cyfrowe ustąpiły. Kotek jest już z worka.

Ponadto społeczeństwo żyje z głębokimi ranami i trwałą traumą okresu Covid, dobrze świadome interesów przemysłowych, które naciskały na szokujące polityki dławiące prawa człowieka i niszczące funkcjonowanie społeczne, wszystko w interesie promowania szczepienia, które nie tylko zawiodło, ale także spowodowało cierpienie bez precedensu. Wreszcie, po tak długiej walce o wolność wyboru, wydaje się, że nadchodzi wreszcie pewien stopień rozliczenia dla branży, która od samego początku polegała na wsparciu rządu.

Paniczna gospodarka Europy: Zablokowane aktywa, puste arsenały i ciche przyznanie się do porażki

Kiedy premier mówi własnemu personelowi, żeby odpoczął, bo w przyszłym roku będzie dużo gorzej, to nie jest humor wisielczy. Nie mówi przez nią wyczerpanie. To prześlizgnięcie się maski, rodzaj uwagi, jaką przywódcy czynią tylko wtedy, gdy wewnętrzne prognozy nie pokrywają się już z publicznym scenariuszem.

Giorgia Meloni nie zwracała się do wyborców. Zwracała się do samego państwa – biurokratycznego rdzenia odpowiedzialnego za wykonywanie decyzji, których konsekwencji nie można już ukryć. Jej słowa nie dotyczyły zwyczajnie zwiększonego obciążenia pracą. Dotyczyły ograniczenia. Dotyczyły granic. Dotyczyły Europy, która przeszła z zarządzania kryzysowego w zarządzany upadek i wie, że 2026 rok jest momentem, w którym skumulowane koszty w końcu się zderzą.

To, co Meloni mimowolnie wypuściła, jest tym, co europejskie elity już rozumieją: zachodni projekt na Ukrainie uderzył głową w materialną rzeczywistość. Nie w rosyjską propagandę. Nie w dezinformację. Nie w populizm. Stal, amunicja, energia, siła robocza i czas. A kiedy materialna rzeczywistość się ujawnia, legitymacja zaczyna odpływać.

Wojna, której Europa nie może zaopatrzyć

Europa może pozować do wojny. Nie może produkować na wojnę.

Cztery lata po wojnie na wysokim poziomie intensywności, Stanów Zjednoczone i Europa mierzą się z prawdą, którą spędziły dekady na oduczaniu: nie podtrzymujesz tego rodzaju konfliktu teatralnymi przemowami, sankcjami czy porzuceniem dyplomacji. Podtrzymujesz go pociskami, rakietami, wyszkolonymi załogami, cyklami napraw i tempem produkcji, które przewyższa straty – miesiąc za miesiącem, bez przerwy.

Do 2025 roku przepaść nie jest już teoretyczna.

Rosja produkuje obecnie amunicję artyleryjską na skalę, która, jak przyznają sami zachodni urzędnicy, przewyższa łączną produkcję NATO. Rosyjski przemysł przeszedł na ciągłą produkcję bliską wojennej (bez pełnej mobilizacji), ze scentralizowanymi zamówieniami, uproszczonymi łańcuchami dostaw i państwowo kierowaną przepustowością. Szacunki wskazują, że roczna rosyjska produkcja artyleryjska sięga kilku milionów sztuk – produkcja już płynie, a nie jest obiecywana.

Europa, przeciwnie, spędziła rok 2025 celebrując cele, których nie może materialnie osiągnąć. Sztandarowe zobowiązanie Unii Europejskiej pozostaje dwa miliony pocisków rocznie – cel uzależniony od nowych zakładów, nowych kontraktów i nowej siły roboczej, które nie w pełni zmaterializują się w decydującym okresie wojny, jeśli w ogóle. Nawet wymarzony cel, gdyby został osiągnięty, nie postawiłby go na równi z rosyjską produkcją. Stany Zjednoczone, po awaryjnej rozbudowie, przewidują w przybliżeniu jeden milion pocisków rocznie, jeśli i to duże jeśli, pełne zwiększenie mocy produkcyjnych zostanie osiągnięte. Nawet połączona na papierze, zachodnia produkcja ma trudności z dorównaniem rosyjskiej produkcji już dostarczonej. Mowa o papierowym tygrysie.

To nie jest przepaść. To poważne niedopasowanie tempa. Rosja produkuje teraz na skalę. Europa marzy o odbudowaniu zdolności do produkcji na skalę później.

A czas jest jedyną zmienną, której nie można objąć sankcjami.

Ani Stany Zjednoczone nie mogą po prostu zrekompensować wyprutych z mocy produkcyjnych Europy. Waszyngton mierzy się z własnymi wąskimi gardłami przemysłowymi. Produkcja pocisków przeciwlotniczych Patriot wynosi zaledwie kilkaset rocznie, podczas gdy zapotrzebowanie obejmuje jednocześnie Ukrainę, Izrael, Tajwan i uzupełnianie amerykańskich zapasów – niedopasowanie, które wyżsi urzędnicy Pentagonu przyznali, że nie może zostać szybko rozwiązane, jeśli w ogóle. Amerykańska

budowa statków opowiada tę samą historię: programy okrętów podwodnych i nawodnych są opóźnione o lata, ograniczone brakiem siły roboczej, starzejącymi się stoczniami i przekroczeniami kosztów, które odsuwają znaczącą rozbudowę na lata 30. XXI wieku. Założenie, że Ameryka może przemysłowo wspierać Europę, nie odpowiada już rzeczywistości. To nie jest tylko europejski problem; to problem zachodni.

Postawa wojenna bez fabryk

Europejscy przywódcy mówią o „postawie wojennej”, jakby była to postawa polityczna. W rzeczywistości jest to warunek przemysłowy i Europa go nie spełnia.

Nowe linie produkcyjne artylerii wymagają lat, aby osiągnąć stabilną przepustowość. Produkcja pocisków obrony przeciwlotniczej odbywa się w długich cyklach mierzonych w partiach, a nie skokach. Nawet podstawowe surowce, takie jak materiały wybuchowe, pozostają wąskimi gardłami, a zakłady zamknięte dekady temu dopiero teraz są ponownie otwierane, niektóre nie spodziewane osiągnięcie pełnej wydajności przed końcem lat 20.

Sama ta data jest przyznaniem się.

Tymczasem Rosja już funkcjonuje w tempie wojennym. Jej sektor obronny dostarcza rocznie tysiące pojazdów opancerzonych, setki samolotów i śmigłowców oraz ogromne ilości dronów.

Problem Europy nie jest koncepcyjny; jest instytucjonalny. Wielce wychwalana *Zeitenwende* Niemiec brutalnie to ujawniła. Autoryzowano dziesiątki miliardów, ale wąskie gardła zamówień, rozdrobnione kontrakty i zanikła baza dostawców oznaczały, że dostawa pozostawała w tyle za retoryką o lata. Francja, często wymieniana jako najbardziej zdolny europejski producent broni, może wytwarzać bardziej zaawansowane systemy – ale tylko w butikowych ilościach, mierzonych w dziesiątkach, podczas gdy wojna na wyniszczenie wymaga tysięcy. Nawet własne inicjatywy

UE przyspieszające produkcję amunicji zwiększyły moce produkcyjne na papierze, podczas gdy front zużywał pociski w tygodnie. To nie są ideologiczne porażki. Są one administracyjne i przemysłowe i potęgują się pod presją.

Różnica jest strukturalna. Zachodni przemysł został zoptymalizowany pod kątem efektywności akcjonariuszy i pokojowych marż. Rosyjski został zreorganizowany na wytrzymałość pod presją. NATO ogłasza pakiety. Rosja liczy dostawy.

Fantazja 210 miliardów euro

Ta przemysłowa rzeczywistość wyjaśnia, dlaczego saga z zamrożonymi aktywami miała tak duże znaczenie i dlaczego się nie powiodła.

Przywództwo Europy nie dążyło do przejęcia rosyjskich aktywów państwowych z powodu kreatywności prawnej czy moralnej jasności. Dążyło do tego, ponieważ potrzebowało czasu. Czasu, aby uniknąć przyznania, że wojny nie można było utrzymać na zachodnich warunkach przemysłowych. Czasu, aby zastąpić finanse produkcją.

Kiedy próba przejęcia około 210 miliardów euro rosyjskich aktywów załamała się 20 grudnia, zablokowana przez ryzyko prawne, konsekwencje rynkowe i opór kierowany przez Belgię, z Włochami, Maltą, Słowacją i Węgrami, sprzeciwiającymi się bezpośredniej konfiskacie, Europa zdecydowała się na zdegradowany substytut: pożyczkę w wysokości 90 miliardów euro dla Ukrainy na lata 2026–27, obsługiwaną przez 3 miliardy rocznych odsetek, dalej obciążając przyszłość Europy. To nie była strategia. To była segregacja rannych i dalsze podzielenie już osłabionej Unii.

Bezpośrednia konfiskata zdetonowałaby wiarygodność Europy jako powiernika finansowego. Trwałe unieruchomienie unika wybuchu – ale tworzy powolny upływ krwi. Aktywa pozostają zamrożone w

nieskończoność, trwały akt wojny gospodarczej, który sygnalizuje światu, że rezerwy trzymane w Europie są warunkowe i nie warte ryzyka. Europa wybrała erozję reputacji zamiast prawnego zerwania. Ten wybór ujawnia strach, nie siłę.

Ukraina jako wojna bilansowa

Głębszą prawdą jest, że Ukraina nie jest już głównie problemem pola walki. To problem wypłacalności. Waszyngton to rozumie. Stany Zjednoczone mogą wchłonąć zakłopotanie. Nie mogą wchłaniać nieograniczonych zobowiązań w nieskończoność. Zjazd jest poszukiwany – po cichu, nierówno i z retorycznym przykryciem.

Europa nie może przyznać, że go potrzebuje. Europa ujęła wojnę jako egzystencjalną, cywilizacyjną, moralną. Nazwała kompromis pobłażaniem, a negocjacje kapitulacją. Czyniąc to, wymazała własne zjazdy.

Teraz koszty spadają tam, gdzie żadna narracja nie może ich odbić: na europejskich budżetach, europejskich rachunkach za energię, europejskim przemyśle i europejskiej spójności politycznej. Pożyczka w wysokości 90 miliardów euro nie jest solidarnością. To sekurytyzacja upadku – toczenie zobowiązań do przodu, podczas gdy podstawa produkcyjna wymagana do ich usprawiedliwienia nadal się eroduje.

Meloni to wie. Dlatego jej ton nie był wyzywający, lecz zmęczony.

Cenzura jako zarządzanie paniką

W miarę jak twardnieją materialne ograniczenia, zaciska się kontrola narracji. Agresywne egzekwowanie unijnej ustawy o usługach cyfrowych nie dotyczy bezpieczeństwa. Dotyczy powstrzymywania, w najbardziej orwellowskiej formie – konstruowania informacyjnego obwodu wokół konsensusu elit,

który nie może już znieść otwartej rozliczalności. Kiedy obywatele zaczynają pytać spokojnie, a potem niespokojnie, nieustannie, po co to wszystko?, iluzja legitymacji szybko się rozpada.

Dlatego presja regulacyjna sięga teraz poza granice Europy, wywołując transatlantyckie tarcia dotyczące jurysdykcji i wolności słowa. Pewne systemy nie boją się rozmowy. Kruche tak. Cenzura tutaj nie jest ideologią. Jest ubezpieczeniem.

Deindustrializacja: Niedopowiedziana zdrada

Europa nie tylko nałożyła sankcje na Rosję. Nałożyła sankcje na własny model przemysłowy.

Do 2025 roku europejski przemysł nadal ponosi koszty energii znacznie wyższe niż konkurenci w Stanach Zjednoczonych czy Rosji. Niemcy, silnik, doświadczyły trwałego spadku energochłonnej produkcji. Produkcja chemiczna, stalowa, nawozowa i szklarska albo została zamknięta, albo przeniesiona. Małe i średnie przedsiębiorstwa w całych Włoszech i Europie Środkowej upadają po cichu, bez nagłówków.

Dlatego Europa nie może skalować amunicji tak, jak potrzebuje. Dlatego ponowne uzbrojenie pozostaje obietnicą, a nie stanem. Tania energia nie była luksusem. Była fundamentem. Usuń go poprzez samosabotaż (Nordstream i inne), a struktura zostanie wypruta.

Chiny, obserwując to wszystko, trzymają drugą połowę europejskiego koszmaru. Dysponują najgłębszą bazą produkcyjną na świecie, nie wchodząc na wojenną stopę. Rosja nie potrzebuje chińskiego zasięgu, tylko jego strategicznej głębi w rezerwie. Europa nie ma ani jednego, ani drugiego.

Czego Meloni naprawdę się boi

Nie ciężkiej pracy. Nie napiętych harmonogramów. Boi się roku 2026, w którym europejskie elity stracą kontrolę nad trzema rzeczami naraz.

Pieniędzmi – gdy finansowanie Ukrainy stanie się problemem bilansowym UE, zastępując fantazję, że „zapłaci Rosja”.

Narracją – gdy cenzura się zaciska i nadal nie udaje się stłumić pytania rozbrzmiewającego w całej Europie: po co to wszystko?

Dyscypliną sojuszu – gdy Waszyngton manewruje do wyjścia, podczas gdy Europa absorbuje koszt, ryzyko i upokorzenie.

To jest panika. Nie przegranie wojny z dnia na dzień, ale powolna utrata legitymacji, gdy rzeczywistość wycieka przez rachunki za energię, zamknięte fabryki, puste arsenały i zastawioną przyszłość.

Ludzkość nad przepaścią

To nie jest tylko kryzys Europy. Jest cywilizacyjny. System, który nie może produkować, nie może uzupełniać, nie może mówić prawdy i nie może się wycofać bez zrujnowania wiarygodności, osiągnął swoje granice. Kiedy przywódcy zaczynają przygotowywać własne instytucje na gorsze lata, nie prognozują niedogodności. Ustępują strukturze.

Uwaga Meloni miała znaczenie, ponieważ przebiła przedstawienie. Imperia ogłaszają triumf głośno. Systemy w upadku obniżają oczekiwania po cichu, albo głośno w przypadku Meloni.

Przywództwo Europy obniża oczekiwania teraz, ponieważ wie, co zawierają magazyny, czego fabryki jeszcze nie mogą dostarczyć, jak wyglądają krzywe zadłużenia – i co społeczeństwo już

zaczęło rozumieć.

Dla większości Europejczyków to rozliczenie nie nadejdzie jako abstrakcyjna debata o strategii czy łańcuchach dostaw. Nadejdzie jako znacznie prostsze uświadomienie: to nigdy nie była wojna, na którą się zgodzili. Nie była toczona, aby bronić ich domów, ich dobrobytu czy ich przyszłości. Toczyła się z chciwości o Imperium i była opłacana ich poziomem życia, ich przemysłem i przyszłością ich dzieci.

Mówiono im, że jest egzystencjalna. Mówiono im, że nie ma alternatywy. Mówiono im, że poświęcenie jest cnotą.

Jednak to, czego Europejczycy chcą, to nie niekończąca się mobilizacja czy permanentna oszczędność. Chcą pokoju. Chcą stabilności. Chcą cichej godności dobrobytu – przystępnej energii, funkcjonującego przemysłu i przyszłości, która nie jest zastawiona konfliktami, na które się nie zgodzili.

A kiedy ta prawda się uspokoi, gdy strach ustąpi i zaklęcie pęknie, pytanie, które zada Europejczyk, nie będzie techniczne, ideologiczne ani retoryczne.

Będzie ludzkie. Dlaczego byliśmy zmuszeni poświęcić wszystko dla wojny, na którą nigdy się nie zgadzaliśmy i mówiono nam, że nie ma pokoju wartego dążenia? I to właśnie spędza Meloni sen z powiek.

Chiny prezentują pierwszy na świecie „inteligentny”

supertankowiec napędzany metanolem, sygnalizując znaczącą zmianę w zielonej technologii morskiej

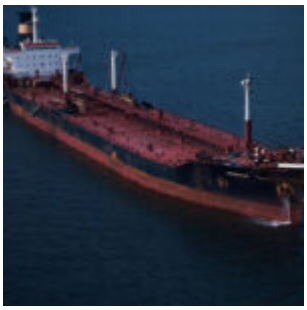

- Chiny zwodowały **Kai Tuo**, pierwszy inteligentny supertankowiec do przewozu ropy naftowej napędzany metanolem, zbudowany przez Dalian Shipbuilding Industry Co. Ltd. (DSIC). Posiada on **układ napędowy dual-fuel (metanol i paliwo konwencjonalne)**, redukujący emisję CO_2 o 92% i tlenków siarki o 99% w porównaniu do tradycyjnych statków.
- **Kai Tuo spełnia normy emisji IMO Tier III** i wykorzystuje zielony metanol, redukując emisję o ponad 70% przy użyciu paliwa odnawialnego. Wyposażony w opartą na **sztucznej inteligencji automatyzację**, w tym: inteligentną platformę okrętową (nawigacja, oszczędność paliwa, planowanie trasy); inteligentny system zarządzania ładunkiem płynnym (precyzyjna obsługa ropy naftowej); zrobotyzowaną siłownię z AI (konserwacja predykcyjna, diagnostyka w czasie rzeczywistym).
- Będzie obsługiwał trasę **Bliski Wschód–Daleki Wschód**, zabezpieczając chiński import ropy przy jednoczesnym obniżeniu wpływu na środowisko. Jest częścią większej rozbudowy floty, z **15 dodatkowymi tankowcami zamówionymi**, w tym pięcioma kolejnymi supertankowcami

klasy VLCC.
- **W przeciwieństwie do amerykańskich/europejskich okrętów wojennych o napędzie atomowym**, chiński tankowiec na metanol oferuje skalowalne, czystsze rozwiązanie dla flot komercyjnych. To pozycjonuje Chiny jako lidera w zielonej technologii morskiej, wyprzedzającego konkurentów wciąż testujących alternatywy wodorowe/amoniakalne.
- Reprezentuje to chińskie dążenie do **neutralności węglowej i supremacji w technologii morskiej**, i rodzi pytania, czy przyspieszy to globalne przyjęcie statków na metanol, czy zintensyfikuje rywalizację technologiczną z Zachodem.

W przełomowym osiągnięciu dla globalnego przemysłu żeglugowego Chiny wprowadziły do służby pierwszy na świecie inteligentny supertankowiec do przewozu ropy naftowej napędzany metanolem, stanowiący znaczący skok w zrównoważonej technologii morskiej.

Statek o nazwie **Kai Tuo**, został oficjalnie przekazany przez państwową spółkę Dalian Shipbuilding Industry Co. Ltd. (DSIC) w poniedziałek, 22 grudnia, i ma zrewolucjonizować długodystansowy transport ropy dzięki **układowi napędowemu dual-fuel** i zaawansowanym funkcjom automatyzacji.

„*Statek Kaituo został pomyślnie dostarczony do Dalian. Jest to pierwszy na świecie inteligentny supertankowiec z dwupaliwowym napędem na metanol, samodzielnie zaprojektowany i zbudowany przez nasz kraj*” – poinformowała agencja prasowa Sohu.

Przełom technologiczny i środowiskowy

Kai Tuo mierzy imponujące **333 metry długości** – porównywalne z niektórymi z największych supertankowców na świecie – i może pomieścić **2,1 miliona baryłek ropy naftowej**. Tym, co go wyróżnia, jest jednak jego **dwupaliwowy silnik na metanol**, który w porównaniu z konwencjonalnymi statkami napędzanymi

olejem ciętym zmniejsza emisję dwutlenku węgla o 92%, a tlenków siarki o 99%.

China Central Television (CCTV) poinformowało, że statek spełnia **normy emisyjne Międzynarodowej Organizacji Morskiej (IMO) Tier III** i jest wyposażony w **płuczkę siarkową** oraz **generator wału** dla dalszej poprawy wydajności. Przy pracy na **„zielonym metanolu”** emisje są redukowane o ponad 70%, co jest zgodne z szerszym dążeniem Pekinu do neutralności węglowej.

Enoch z BrightU.AI wyjaśnia, że zielony metanol, zwany także metanolem odnawialnym lub biometanolem, jest przyjazną dla środowiska alternatywą dla konwencjonalnego metanolu pochodzącego z paliw kopalnych. Jest produkowany w procesach: produkcji biologicznej i konwersji chemicznej.

Zielony metanol oferuje kilka zalet w porównaniu z konwencjonalnym metanolem, takich jak znaczne zmniejszenie emisji gazów cieplarnianych w całym cyklu życia, przyczyniając się do łagodzenia zmian klimatu.

Inteligentne systemy zwiększają bezpieczeństwo i wydajność

Poza swoimi ekologicznymi zaletami, Kai Tuo jest **pływającym centrum sztucznej inteligencji**, integrującym najnowocześniejszą automatyzację:

- **Inteligentna Platforma Okrętowa** – Optymalizuje nawigację, zużycie paliwa i planowanie trasy.
- **Inteligentny System Zarządzania Ładunkiem Płynnym** – Zapewnia precyzyjną obsługę i stabilność ładunków ropy naftowej.
- **Zrobotyzowana Siłownia z AI** – Wykonuje konserwację predykcyjną i diagnostykę w czasie rzeczywistym, aby zminimalizować przestoje.

Według DSIC, rozwój statku zapewnił **71 patentów**, a jego budowa została ukończona **cztery miesiące przed terminem** – świadectwo szybko rozwijającej się potęgi stoczniowej Chin.

Implikacje strategiczne dla globalnego handlu

Kai Tuo ma obsługiwać trasę **Bliski Wschód–Daleki Wschód**, wzmacniając bezpieczeństwo energetyczne Chin przy jednoczesnym zmniejszeniu śladu środowiskowego ich importu ropy. Ma to miejsce, gdy chińskie rafinerie zwiększają zakupy rosyjskiej ropy Urals, sygnalizując strategiczną zmianę w globalnej dynamice handlu ropą.

China Merchants Energy Shipping (CMES), operator tankowca, ujawnił, że **zamówiono 15 dodatkowych tankowców**, w tym pięć kolejnych supertankowców klasy VLCC, z dostawami rozciągniętymi do 2028 roku. Ta ekspansja podkreśla ambicje Chin do zdominowania zielonej logistyki morskiej przy jednoczesnym zmniejszeniu zależności od tradycyjnych paliw kopalnych.

Wyzwanie dla zachodniej dominacji w żegludze

Podczas gdy amerykańscy i europejscy przewoźnicy wciąż przodują w okrętach wojennych o napędzie atomowym, chiński supertankowiec na metanol reprezentuje **innowację przełomową w żegludze handlowej**. W przeciwieństwie do amerykańskich lotniskowców klasy Nimitz, które polegają na napędzie atomowym, nowy chiński tankowiec wykorzystuje **konwencjonalną, ale czystszą technologię metanolową** – bardziej skalowalne rozwiązanie dla flot cywilnych.

Krytycy argumentują, że produkcja metanolu w wielu przypadkach nadal opiera się na paliwach kopalnych, ale zwolennicy podkreślają jego potencjał jako **paliwa pomostowego** w kierunku

w pełni odnawialnych alternatyw. W obliczu rosnącej presji na dekarbonizację globalnego przemysłu żeglugowego, wczesne przyjęcie przez Chiny napędu na metanol może pozycjonować je jako **lidera rynku** – przed konkurentami wciąż eksperymentującymi z wodorem i amoniakiem.

Nowa era w transporcie morskim

Kai Tuo to coś więcej niż tylko statek – to **przesłanie**. Łącząc zieloną energię, automatyzację AI i skalę przemysłową, Chiny wyznaczyły nowy standard dla zrównoważonej żeglugi. Czy to pobudzi szerszą zmianę w branży, czy pogłębi napięcia geopolityczne wokół supremacji technologii morskiej, okaże się w przyszłości.

„Stupid In America” kończy 20 lat

Bycie głupim w Ameryce nie musi być trwałym stanem i dla dobra naszych dzieci oraz przyszłości kraju rzeczy muszą się zmienić – NA JUŻ!

W styczniu 2006 roku po raz pierwszy wyemitowano szczery do bólu dokument Johna Stossela z ABC pt. „Stupid in America” (pol. „Głupi w Ameryce”). W tamtym czasie określił on go jako *„paskudny tytuł programu o edukacji publicznej, ale w*

amerykańskich szkołach publicznych dzieją się paskudne rzeczy i najwyższy czas, żebyśmy się z tym zmierzyli".

Stossel ukazał nieefektywność wielu szkół publicznych. Ale teraz, 20 lat później, sprawy mają się jeszcze gorzej.

Wyniki testów z National Assessment of Educational Progress (NAEP) z 2024 roku, opublikowane w tym roku, pokazują, że 33% ósmoklasistów – większy odsetek niż kiedykolwiek – czyta na poziomie „poniżej podstawowego".

Ponadto tylko 22% uczniów ostatnich klas szkół średnich jest biegłych w matematyce, w porównaniu z 24% w 2019 roku, a 35% jest biegłych w czytaniu – najniższy wynik od czasu rozpoczęcia NAEP w 1969 roku – spadek z 37% w 2019 roku. Ponadto rekordowo wysoki odsetek uzyskał wyniki na poziomie „poniżej podstawowego" zarówno w matematyce, jak i czytaniu w porównaniu z wszystkimi poprzednimi ocenami.

Wyniki najnowszych testów NAEP z historii USA i wiedzy o społeczeństwie, przeprowadzonych w 2022 roku, były okropne. Wyniki pokazują, że zaledwie 13% ósmoklasistów spełniło normy biegłości w historii USA, co oznacza, że mogli wyjaśnić kluczowe tematy, okresy, wydarzenia, postaci, idee i punkty zwrotne w historii kraju. Dodatkowo około 20% uczniów uzyskało wynik na poziomie biegłości lub wyższym w zakresie wiedzy o społeczeństwie. Oba wyniki są najniższe w historii tych dwóch testów.

Najnowsze badanie Trends in International Mathematics and Science Study (TIMSS), test przeprowadzony wśród 650 000 uczniów klas 4 i 8 w 64 krajach, ujawnia, że średnie wyniki z matematyki w USA gwałtownie spadły między 2019 a 2023 rokiem, spadając o 18 punktów dla uczniów klasy 4 i 27 punktów dla uczniów klasy 8. Na arenie międzynarodowej sytuuje to USA na 22. miejscu spośród 63 systemów edukacji w matematyce dla klasy 4 i na 20. miejscu spośród 45 systemów edukacji w matematyce dla klasy 8.

Ponadto średnie wyniki z matematyki dla amerykańskich uczniów klas 4 i 8 wróciły do poziomu z 1995 roku, pierwszego roku, w którym przeprowadzono ocenę TIMSS.

Czy problemem może być brak wydatków?

Raczej nie. Według Just Facts, które bada i publikuje weryfikowalne dane na temat krytycznych kwestii polityki publicznej naszych czasów, USA wydały w 2024 roku około 1,4 biliona dolarów na edukację. Lwia część wydatków, 946 miliardów dolarów, trafia na edukację podstawową i średnią, podczas gdy 277 miliardów dolarów wydaje się na szkolnictwo wyższe, a 130 miliardów dolarów na biblioteki i inne usługi edukacyjne. Łącznie daje to 10 237 dolarów na gospodarstwo domowe w USA, 4,6% amerykańskiego produktu krajowego brutto i 13% bieżących wydatków rządu.

Czy mniejsze klasy by pomogły?

Znowu nie. Na poziomie krajowym liczebność klas maleje z czasem. Od 1921 roku stosunek liczby uczniów do nauczycieli spadł z 33:1 do 16:1. Temat ten został obszernie przeanalizowany przez starszego pracownika Instytutu Hoovera, Erica Hanusheka, który przebadał 277 badań nad wpływem stosunku liczby nauczycieli do uczniów i średniej liczebności klas na osiągnięcia uczniów. Odkrył, że 15% badań wykazało poprawę osiągnięć, 72% nie zauważyło żadnego wpływu, a 13% stwierdziło, że zmniejszenie liczebności klas miało negatywny wpływ na osiągnięcia. Chociaż Hanushek przyznaje, że dzieci w niektórych przypadkach mogą skorzystać na środowisku małej klasy, mówi, że nie ma sposobu, aby „*opisać sytuacje a priori, w których zmniejszona liczebność klasy będzie korzystna*”.

Jeśli szkoły nie kładą nacisku na podstawy, czego w zamian uczą?

Nonsensów o seksie i płci, po pierwsze. Fundacja Heritage ujawnia, że 16 stanów narzuca dzieciom lekcje o transpłciowości. W raporcie organizacji „Ideologia gender jako polityka edukacyjna państwa" podkreślono standardy i ramy edukacyjne stanów, które zachęcają do ideologii gender, zdefiniowanej jako *„podporządkowanie lub zastąpienie faktów, ideologicznie neutralnych lekcji o płci biologicznej, takimi wyraźnymi pojęciami jak 'tożsamość płciowa', 'płeć przypisana przy urodzeniu' i 'cisgender'"*.

National Education Association, która ma ogromną władzę nad nauczycielami i uczniami w kraju, odgrywa nieproporcjonalnie dużą rolę w indoktrynacji seksualnej. Na swojej ostatniej krajowej konwencji w lipcu NEA pouczała nauczycieli o niuansach tak zwanych *„neozaimków i kseozaimków"*, jednocześnie instruując ich, jak podważać konserwatywnych *„łotrów"* i własną *„wewnętrzną opresję"*.

W Seattle szkoły zadają uczniom już od dziesięciu lat wnikliwe pytania dotyczące tożsamości płciowej, wynika z wewnętrznych dokumentów uzyskanych przez National Review. *„Wyniki ankiety są następnie udostępniane grupie organizacji zewnętrznych w celach badawczych, w tym Seattle Children's Hospital Research Institute i lokalnemu rządowi hrabstwa. Inne regiony kraju dystrybuują podobne ankiety pod różnymi nazwami"*.

Narzucanie uczniom lewicowej polityki jest również modne. Raport Instytutu Goldwatera, opublikowany w styczniu, pokazuje, jak politycznie wypaczone są nasze szkoły. Organizacja informuje, że około 25% amerykańskich klas korzysta z pracy marksistowskiego Howarda Zinna.

Najlepiej sprzedająca się książka Zinna, „Ludowa historia Stanów Zjednoczonych", która jest używana w połączeniu z

internetowym „Projektem Edukacyjnym Zinna”, wprowadza uczniów w błąd i zapożycza od Karola Marksa, aby przedstawić historię Ameryki jako *„konflikt między kapitałem a pracą*”, ujawnia Goldwater.

Pytanie brzmi zatem: co robimy z niszczejącymi, wypaczonymi i skrajnie lewicowymi szkołami publicznymi?

Najlepszym scenariuszem byłaby całkowita prywatyzacja edukacji, ale to nigdy nie nastąpi. Jeśli tego brakuje, wybór rodziców jest najlepszy, co, jak zauważyłem w zeszłym tygodniu, gwałtownie się rozszerza.

Obecnie ponad 1,5 miliona uczniów w 34 stanach, Waszyngtonie i Portoryko uczestniczy w 75 programach. Impuls stojący za wyborem szkoły wynika z rodzin poszukujących alternatyw dla szkół publicznych.

Ale przy około 54 milionach dzieci w wieku szkolnym w USA zdecydowana większość nadal uczęszcza do szkół publicznych.

Aby nastąpiła prawdziwa zmiana, rodzice muszą się zaangażować. W stanach bez prywatnego programu wyboru najlepszą opcją dla rodziców jest edukowanie dzieci w domu, tak jak zapewniają im jedzenie, odzież i schronienie. W rzeczywistości edukacja domowa nadal rosła w całych Stanach Zjednoczonych podczas roku szkolnego 2024–2025, ze średnim wzrostem o 5,4%. To prawie trzykrotność przedpandemicznej stopy wzrostu wynoszącej około 2%.

Ronald Reagan kiedyś słynnie zażartował: *„Dziewięć najbardziej przerażających słów w języku angielskim to: ‘Jestem z rządu i jestem tu, aby pomóc’”*. Zbyt wiele dzieci jest dziś źle wyedukowanych i aby odwrócić sytuację, musimy przestać szukać rozwiązań w rządzie.

Bycie głupim w Ameryce nie musi być trwałym stanem i dla dobra naszych dzieci oraz przyszłości kraju rzeczy muszą się zmienić – NA JUŻ!